

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY!

Dzieło to, wydane pod skromną nazwą **Kalendarza „Nowości Ilustrowanych“ na rok 1916**, zawiera **ilustrowany zbiór dokumentów obecnej wojny i jej dziejów na ziemiach Polski**. Oprócz opracowanej systematycznie historii wydarzeń wojennych (wraz z chronologią), poszczególne działy „Kalendarza“ dają tak w opisach, jak i w fotografiach, wyczerpujący obraz zniszczenia w Polsce, polskiego tułactwa wojennego i działalności bojowej Legionów.

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy tego pamiątkowego wydawnictwa, które powinno znaleźć się w każdym domu polskim, jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych“ po cenie:

1 kor. 50 h. za egzemplarz broszurowany, **2 kor.** za egzemplarz oprawny i **3 kor.** za egzemplarz w płóciennnej, ozdobnej oprawie.

Kronika tygodniowa.

Nie tak dawno, jak obawiałem się zimy, teraz narzekam znów na lato i na tego, kto gorąca wymyślił. Niebieski referent od pogody, przeczytawszy widocznie ową kronikę, pozakręcał kurki od śniegu, deszczu, zimna i wiatru, otwarł natomiast wszystkie kaloryfery i zesłał nam na ten padół łez, kart chlebowych i płaczu tyle ciepła, ile go po inne lata było w lipcu i sierpniu. Gdyby to jeszcze można było w jakiś sposób je gromadzić i chować na później, miałby się przynajmniej człowiek czym ogrzać, bo chyba nikt nie wątpi, że nieraz jeszcze przyjdzie ze zimna dzwonić zębami. Wszak za dni zaledwie kilka obchodzić będziemy uroczystość trzech starych kawalerów: Pankracego, Serwacego i Bonifacego, zwanych powszechnie „Eismännerami“.

W każdym razie lepiej, że jest pogoda i ciepło, przynajmniej obejdzie się bez palenia w piecu. A węgle zdrożały i, choć lato, ani myślą potanieć. Z wszelkiego zresztą rodzaju paleniem jest ogólna klapa, brak zwłaszcza tytoniu daje się nam coraz bardziej we znaki. Pewna czcigodna staruszka, z którą spotykam się codziennie na Rynku, gdy wraca z kościoła św. Barbary, narzekała przedemną, iż już prawie od miesiąca nie może nigdzie dostać ani łąta tabaczki, a jest to jedyna z jej doczesnych przyjemności. Pocieszałem ją, jak umiałem, twierdząc, że łąda dzień nadejdą do Krakowa zapasy przetworów tytoniowych, więc z nimi i tabaczką, ale sam w to nie wierzę.

— Dałby Pan Bóg! — westchnęła i podreptała pod trafikę, pod którą zwiłaj i rozwijał się ogon chcących kupić „bodaj jednego cienkiego“, długi na pół kilometra.

Ja tam jeszcze bardzo nie narzekam, otrzymałem bowiem od jednego z mych politycznych przyjaciół dwanaście sztuk *virginia* i codziennie, po tak zwanym obiedzie, delektuję się ich niezbyt wonnym dymem.

Ponieważ wojna nauczyła nas różnych wynalazków, zacząłem przemyślać nad tem, czyby tytoniowych liści nie dało się zastąpić czem innym, na przykład kapustą lub burakami i robiłem nawet w tym kierunku próby, niestety z bardzo ujemnym wynikiem, choć dym i smak takiego papierosa bardzo przypominał dawniejsze kuba i portoriko.

Równocześnie, aby nas tem bardziej pogrążyć w czarną rozpacz, podróżowało też i piwo, bomba pilznera kosztuje już pięćdziesiąt halerzy, a obiecują tu i ówdzie, że na tem się nie skończy, ale cena dojdzie niedługo do korony, co znów wielką radość sprawia członkom „Eleuteryi“, spodziewającym się,

że, jeśli kiedy, to teraz odzwyczai się naród od pijaństwa i będzie gasić pragnienie tylko wodą. — Ale, jeśli gorąca będą nas dalej prześladować, to i wody może braknąć, na wszelki przypadek wypadałoby już teraz zacząć robić zapasy na czarną godzinę.

A tu tymczasem końca wojny jak nie widać, tak nie widać, ba znalazł się nawet jakiś prawdziwy Filip z Konopi, który zapowiada, że główna ofensywa francusko-angielska przygotowuje się na rok 1917, w razie zaś nadzwyczajnych, a usunąć się nie dających przeszkód odłożoną będzie „na ogólne żądanie“ na rok 1918.

Bodaj ten prorok w konia wlaź! — pomyślałem sobie — Niechby już nawet w takiego, o jakim pisze *Kuryerek*, co to na polu walki ledwie nogami suwa, a gdy się znajdzie poza frontem zadziera ogon i wierzga.

Ze względu na to, że notuję wszelkie przepowiednie odnoszące się do końca wojny, otrzymuję też co kilka dni listy, w których Czytelnicy podają mi swoje i nieswoje zapatrywania w tym kierunku. Znalazł się nawet jeden, który wywnioskował, że wojna nigdy się nie skończy i dowodzi matematycznie, że ma rację. Tych prorocत्व jest jednak zbyt wiele, aby każdemu z nich można osobną poświęcić wzmiankę. Po ukończeniu wojny przekonamy się przecież, kto miał rację i ten może być pewny nagrody, choćby nawet z fundacji Nobla i to wypłacanej prawdziwym, a nie sztucznym złotem, jakie się w czasie wojny pojawiło.

Ba, ale choć wojna się nawet skończy, czeka nas nowa, mogąca nosić nazwę domowej, stokroć od obecnej zaciętsza i srozsza. Będzie to walka dwu płci, męskiej i żeńskiej, o prawo zarobkowania.

Ponieważ na wojnę poszli mężczyźni tylko, a amazońki dotąd nie zmobilizowano, zajęły tymczasowo kobiety ich miejsca i tak im tam dobrze, iż powiadają, że choć wojna się skończy, a chłopcy wrócą, one się stamtąd nie ruszą. A mamy ich sporo po różnych biurach, w tramwajach, gdzieś tam pełnią służbę policyjną, zajęły kozły doróżek, słowem, wdarły się we wszelkie dziedziny pracy, dotąd tylko mężczyznom dostępne.

I nic też dziwnego, że kwestyą tą zajmuje się już i prasa całego świata, a pan Eugeniusz Briex, dramaturg i członek Akademii francuskiej, wyraźnie powiada, iż jest przekonany, że walka gospodarcza między mężczyzną a kobietą przybierze najostrejsze formy.

Oto jego słowa:

„Gdy nasi żołnierze powrócą z wojny, zechcą po powitanie rodziny i po zawieszeniu na ścianach zdobytych wieńców laurowych napowrót oddać się swym dawnym zajęciom. Wtedy dowiedzą się często, że miejsce ich tymczasem zajęła dama, która nie chce go opuścić.

— Przyszyczałam się obecnie do zarabiania samodzielnie na utrzymanie — odpowie ona — i dowiedziałam, że dorosłam do wymagań. Nie mogę już wyzbyć się wolności działania, którą mi dało samodzielne zarobkowanie.

Ale mężczyzna odrzecz na to z powagą:

— Cierpiałem nieskończenie wiele właśnie z powodu mej wolności i mojej pracy, biłem się, mnie się należy miejsce, na które zostałeś powołaną chwilowo.

Kobiety będą miały swoją słuszość, mężczyzna także swoją, gdy jednak dwa stronnictwa mają słuszość, wtedy walka staje się najbardziej zacięta.

Niewiasty dzisiejsze zakosztowały zakazanego owocu, którego dotąd bronił im mężczyzna, dziś wiedzą, co mogą zdziałać, wiedzą też, że mężczyźni są mniej daleko potrzebni, niż im kazano w to wierzyć. Spadła im zasłona z oczu, uświadomiły sobie swoją własną wartość.

My nie jesteśmy jednak wcale tak głupie, wcale tak słabe, wcale tak niemądre, ani też tak niezdatne, jak nas zawsze mężczyźni przedstawiają. Więcej jest jednak dla kobiety coś jeszcze innego, jak małżeństwo, stoją dla niej jeszcze inne drogi otworem. Kobieta, wystarczająca sobie, zdobyła prawo wyboru ojca dla swego dziecka i tak samo nie rzeknie się tego prawa, jak i innych równocześnie zdobytych, nie zamieni go na więzy, z których się wyrwała, jak nie porzuci urzędu, który jej na to pozwolił.

Jak z tego widać, pan Briex (jeżeli żonaty, to z pewnością pantofel, który pisze tylko to, co mu jego Weronisia każe) właściwie oświadcza się po stronie kobiet i im słuszość przyznaje, zwłaszcza, że wywody swoje kończy stwierdzeniem konieczności przystosowania się mężczyzny do nowych warunków i w imieniu kobiet stawia następujące wnioski:

1) Mężczyzna wyrzeka się raz na zawsze trunku.

Nie może się nigdy usprawiedliwiać, że „gospoda jest salonem ubogich“.

2) Mężczyzna odczuwa poszanowanie dla kobiety, przestaje w niej widzieć słabą, mało uzdolnioną i obowiązana do posłuszeństwa istotę.

3) Musi zerwać ze wstrętnym zwyczajem szukania posagu.

4) Nie będzie się już więcej żenił, celem uzyskania spokoju, gdy już dawno skończył swą młodość, lecz w pełni sił i młodości, ażeby razem walczyć i razem cieszyć się radosnymi wynikami“.

Te cztery warunki, do których możnaby dodać jeszcze inne (n. p. „nie będzie prosił o klucz od bramy, nie odmówi pieniędzy na nowy kostium lub kapelusz, będzie sam piastował dzieci, cerował im pończochy i przyszywał guziki“... i t. d.) stanowią będą podstawę pokojowych preliminariów między obiema płciami, boję się jednak, iż, jeżeli mężczyźni pójdą za głosem pana Briexa i przyjmą je bez zastrzeżenia, zejda stanowczo na drugi plan i nigdy już nie potrafią odzyskać znaczenia, jakie mieli przed wojną. Mąż będzie głową domu, ale żona będzie znowu szyją, która tą głową kręci, jak jej się podoba, choć, prawdę mówiąc, to podobnych stadeł mieliśmy dość i w czasie przedwojennym, gdy kobiety nie miały jeszcze sposobności przekonania się, jaką mają wartość.

Co do mnie, ja warunków tych nie akceptuję i z moją Weroniką pozostanę dalej na tej stopie, co dotąd. Jest to pewien rodzaj przymierza zaczepno-odpornego, gwarantującego obu stronom jednakowe prawa, gdy tymczasem pan Briex chce, by mężczyzna uległ zupełnie słabej niewieście.

W domu — i owszem — przyznaję niewiastom głos decydujący, nigdy się też z moją małżonką o to nie spierałem, wiem przecież z doświadczenia własnego, że jako na przykład urzędniczki w najrozmaitszych dykasteryach nie dorosły przeważnie do swego zadania. Wykonują swą pracę zbyt szablonowo i nie z tem przejęciem, z jakim jej się oddaje mężczyzna, brak im niezbędnej gruntowności, gdy tymczasem, według dawnych zwyczajów, mogłyby być wzorami matek i żon.

Gdyby świat miał się po wojnie ukształtować według życzenia pana Briexa, za lat kilkanaście mielibyśmy zatrzesienie starych panien, na czem ucierpiałoby całe społeczeństwo, a jeśli kiedy, to właśnie teraz potrzebuje ono kobiet, ale nie w togach doktorskich lub mundurach urzędniczych, ale jako żon, matek i gospodyń. Wybierać także zbyt nie radzę między mężczyznami, którzy garną się do jarzma małżeńskiego, choć tak chce pan Briex, znam bowiem wiele takich jednostek, co to o nich mówi poeta: „wybierała, wybierała, aż starą panną została“.

Mężczyzna ma także swą wartość i powinien o tem wiedzieć i umieć ją cenić, bardziej niż to czyni pan Briex, który chyba... nie jest mężczyzną.

Ładna ta zresztą byłaby wdzięczność kobiet wobec tych, którzy piersi swych nadstawiali w obronie granic kraju, gdyby po ich powrocie w domowe pielesze, pokazyali im figę, mówiąc: „Wynos się! Jesteś mi już niepotrzebny. Sama sobie bez ciebie dam radę, tak, jak obchodziłam się bez ciebie w czasie wojny“.

Inna znowu, zakładając pióro za ucho, powie:

— Co?... Ty chciałbyś zająć znowu to miejsce, co przed wojną? Nic z tego! Teraz ja tu urzęduję i już cię nie puszcze! Wracaj tam, skąd przyszedłeś...

A on, biedak, który lata całe strawił na wojnie, stanie teraz bezradny, nie wiedząc, co począć i czekając, aż go, przekonana o swej wartości niewiasta, systemu pana Briexa, łaskawie może wybrać raczy.

Biedny ten pan Briex! Wyobrażam sobie, jak mu się musiały dać już we znaki przyjemności pojęcia domowego z taką kobietą, która umie cenić swą wartość! Jeśli zaś przypadkowo jest jeszcze kawalerem, bo i tacy członkowie Akademii francuskiej bywają, życzę mu, by sobie znalazł jak najprędzej odpowiednią połowicę, któraby „mogła wraz z nim walczyć i razem cieszyć się radosnymi wynikami“.

Biura Generalnej Reprezentacji Towarzystw asekuracyjnych „Austriacki Feniks“, znajdujące się przy ul. 3 Maja 11a podjęły na nowo w zupełności swe normalne urzędowanie i przyjmują jak poprzednio ubezpieczenia wszelkiego rodzaju t. j. od ognia, gradobicia, kradzieży oraz życiowe we wszystkich kombinacjach, jak niemiennie ubezpieczenia wojenne, a to bez oględzin lekarskich na wypadek śmierci i na wypadek kalectwa. Na żądanie udziela się wszelkich informacji w godzinach urzędowych.